12 mies. wspólny abonament 2.— zł
Nr. 1. 10-stronne wydanie — Poznań, styczeń 1929 Nakład 18.500 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.29
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Tel. nr. 15-27 - Konto czekowe nr. 200 368
Przedruk dozwolony tylko za poprzedniem porozumieniem się.

Dziesięciolecie.

Dziesięć już lat minęło, jak Bóg nas miłościwie wyprowadził z domu niewoli z ziemi egipskiej okrutnych faraonów.

Już dziesięć razy zatem po 365 dni i po 365 nocy zażywamy swobody. Opieramy się na własnym wojsku! Polskie mamy szkoły, poczty, koleje. Podatki płacimy sobie, a nie obcym.

Gdzie był „landrat“, tam dziś jest starosta,
gdzie zajadły hakata, tam dzisiaj gorący
patrjota,
a ziemię kolonisty uprawia nasz rodak.

Dzieci nasze już nie tułają się po Westfalji i Saksonji.

Cud się stał. Gdyby nam kto był mówił 1913 roku, że za pięć lat będziemy wolni, w własnym państwie, krzyknęlibyśmy wtenczas: Łżesz! kłamiesz, fałszywy proroku! Nie wierzymy! Kościuszko, Poniatowski, Sowiński, Wawrzyniak, Mickiewicz, Słowacki byliby szczęśliwi, gdyby choć zdala oglądać mogli czasy dzisiejsze. Błogosławiliby Opatrzność, że tej chwili na ziemi doczekać im pozwoliła.

Odzyskaliśmy wolność od razu! Nie potrzebowaliśmy 40 lat tułaczki. Szczęśliwie minęliśmy pustynię i od razu weszliśmy do Ziemi Obiecanej.

W grudniu około Bożego Narodzenia obchodzimy rocznicę oswobodzenia.

Rozważ to sobie dobrze. Na gwiazdkę Bóg zesłał Syna Swego i dał Go Przenajświętszej Panience, by Go wypieściła i wypielęgnowała na Młodzieńca dysputującego z doktorami w świątyni, by Go wychowała na Męża, co krzyż na barki weźmie i pójdzie na Golgotę.

Rozważ sobie dobrze, że właśnie na Gwiazdkę Bóg miłościwy dał nam Ojczyznę! Dziesięć dopiero lat temu! Czem jest 10 lat w życiu narodu? 10 lat w życiu narodu to tydzień lub miesiąc w życiu dziecka.

Ojczyzna nasza zatem jeszcze niedawna, jeszcze niedoskonała, jeszcze młoda, jeszcze słaba, jeszcze Dziecięciem.

To, Dziecię, Ojczyznę, ty masz pielęgnować, pod Twoją czułą opieką ma wyrosnąć na Młodzieńczyka, umiejącego dysputować z doktorami światowej dyplomacji. Od Twoich starań zależy, by to dziecię, ta nasza ojczyzna, wyrosło na męża, który skupi cieśle i rybaki, nawróci celników, a wrazie po-

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNICZKOM PRZYSYŁAMY SZCZERE ŻYCZENIA

„Dosiego Roku“

trzeby krzyż swój mężnie będzie dźwigał i zdobędzie wśród narodów miano prawdziwego chrześcijańskiego Narodu.

Nie bądź więc dla młodziuchnej ukochanej Ojczyzny niedowierzającym Tomaszem; nie bądź Piotrem, coby się Jej zaparł, ani Judaszem, coby Ją za 30 srebrników sprzedał, nie bądź dla niej obojętnym Piłatem, ani motłochem, któryby domagał się Jej ukrzyżowania. Nie bądź dla Niej także żołdakiem, coby o Jej szaty los rzucał, dzieląc się niemi.

„Bądź Ojczyźnie naszej Cyrenejczykiem krzyż dla Niej dźwigającym! Bądź owemi niewiastami, które znój krwawy z oblicza obetrą. Bądź Marją i Martą, które dom swój oddadzą, lub zgromadzeniem apostolskiem, które imię i chwałę Ojczyzny naszej po świecie rozgłoszą!

„Kto tą młodą ojczyznę okrada, zdradza, jej losem frymarczy, ten łotr jest i zbrodzeń najostateczniejszy, zaprzaniec i zdrajca, za którym pójdzie przekleństwo!

A kto ją umiłuje, dla niej o sobie zapomni, kto na Swoje ramiona dla niej weźmie krzyż i niepokoje ogrójca, tego Bóg wynagrodzi, ten ujrzy Ojczyznę zagospodarowaną i potężną, dającą szczęście Swym Synom i pokój ludziom dobrej woli". (Myśl. U. 119.)

O Jezu, nieskończenie mocny i nieskończenie miłosierny, prowadź Polskę, Ojczyznę naszą i lud wierny Tobie!

Ks. Forecki
Sekr. Gen. Zw. Kob. Prac

Wynik wyborów do Kasy Chorych



Jadwiga Mensfeldówna



Marja Fabiszówna

Dnia 25. listopada 1928 r. odbyły się wybory do Rady Kasy Chorych Miasta Poznania. Z listy Kom. Nar. Nr. 5 wybrano przewodniczącą Stow. Emilji Plater p. Jadwigę Mensfeldównę. Z listy nr. 4 Blok Organizacyj Zawod. Pracowników Umysłowych, wybrano przewodniczącą Stow. Żeńsk. Młodz. Kupieckiej p. Marję Fabiszównę. Po pierwszy raz przeprowadziły aż dwie kandydatki Stowarzyszenie Związkowe w Poznaniu do Kasy Chorych! „Szczęść Boże"!

Czego sobie w roku 1929 nie życzymy! — albo jak wygląda nasz mężuś kochany wtenczas,



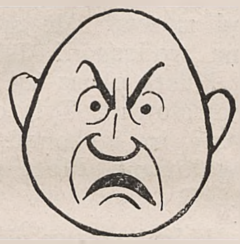
Gdy się nie wyśpi!



Gdy w zupie włos znajdzie!



Gdy w poniedziałek głowa boli!



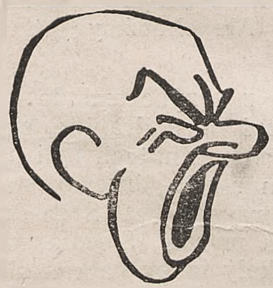
Gdy zły ma humor!



Baczność! Bo już burza nadchodzi!



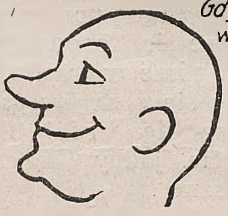
Już pierwsze w mężowskiem oku zjawiają się błyskawice.



Już lecą pierony!



Gdy zauważył, że złością więcej złego niż dobrego wyżądził!



Pogodne oblicze jest wiele piękniejsze!

List żony do męża na „Nowy Rok".

Drogi Michasiu!

W ostatnim czasie często i przeważnie zupełnie bez powodu gniewasz się i awanturujesz w domu! Tak jest awanturujesz! Inaczej tego nazwać nie mogę; krzesełka wywracasz, pięścią o stół bijesz, krzyczysz i zachowaniem twojem dzieci mi straszysz i z pokoju wypędzasz! Ach Michasiu! Żebyś ty wiedział, jakie piekło wtenczas przechodzimy! Co myśleć mogą sąsiedzi! Nieraz to się wstydzę, po takich awanturach wychodzić na podwórze lub na ulicę! Michasiu! Bądź dobrym. Rok nowy nadchodzi! Tyle lat żyliśmy w zgodzie! Niech i rok 1929 będzie rokiem zgody i pokoju. I jeszcze jedno! Żebyś ty wiedział, jak w gniewie wyglądasz. Jak Twe piękne pogodne oblicze w mgnieniu oka zamienia się na straszną maszkarę. Ach Michasiu, popraw się w roku 1929

Twoja kochająca Cię
żona Mila.

Tylko matka chora ma dyspensę

Jeżeli matko jesteś chorą i czujesz, że karmić nie możesz, idź do lekarza, a on tobie poradzi, co masz czynić. Są wypadki, że choroba matki jest ciężką, że rzeczywiście karmić nie może. Lekarz jednakże dopiero rozstrzyga, co jest wtenczas większem złem, czy karmienie dla matki, czy też flaszka dla dziecka. **Karmienie bowiem flaszką jest wielkiem złem i źródłem wielu dla dziecka niebezpieczeństw,**



DOBRZE, bo ta matka wykonuje obowiązki swoje względem własnego dziecka



ŹLE, bo tutaj matka wypełnia wprawdzie obowiązki towarzyskie — powierza jednakże opiekę nad swem dzieckiem osobie obcej, zwanej „mamką"

Na troje dzieci karmionych flaszką, umiera jedno już w pierwszym roku życia. Jeżeli dziecko — bez żelaznej konieczności — skazujemy na odżywianie z flaszki, to postępujemy z niem tak, jakbyśmy je dobrowolnie narażali na zakażenie się jakąś zakaźną chorobą. Każdą więc matka, narażająca bezmyślnie dziecko swe na zakaźną chorobę, nazwalibyśmy zbrodniarką.

Kiedyż dojdziemy do przekonania, że matka, która swego dziecka bez absolutnej konieczności piersią nie karmi, jest również zbrodniarką?

M. H.

Pojedyńczy numer pod opaską kosztuje od 1. 1. 29. tylko

Trzy zł na cały rok

Pod wspólnym adresem od osoby

2 zł — dwa zł na cały rok



Z rozmyślań noworocznych staruszka

Gdyby wszystkie godziny zmarnowane lekkomyślnie w czasie mojego długiego życia mogły znowu powrócić, byłbym młodzieńcem... i inaczej, wiele pożyteczniej korzystałbym z tego życia...

Po duszy nieśmiertelnej, życie największym jest skarbem...

Dwaj rywale

W majestatycznej samotności szumi wspaniały wodospad nad wybrzeżem wyspy skandynawskiej — z trzaskiem i hukiem spada ze stromych skał do głębin morskich.

W pobliżu, tuż nad brzegiem morza, wznosi się samotna chatka, zbudowana z twardego drzewa dębów północnych. Maleńki ogród ją okala — wąziutka, kamienna ścieżyna prowadzi w stronę morza — a gdzie dróżka się kończy, spada ląd stromą ścianą do morza. To miejsce sobie zapamiętajmy.

Od trzech tygodni mieszka w chatce dwoje młodych ludzi: Sven Norn, znany malarz z Oslo z młodziutką swą żonką, jasną, miłą Manią.

Dziwne sobie obrali gniazdko dla swego szczęścia — tak dziwne, jakimi byli sami ci młodzi ludzie. Oboje kochali samotność, oddalenie od świata — jego ruchu, niepokoju — kochali nadewszystko dziką, szorstką przyrodę — mimo swej młodości i mimo młodego swego szczęścia. I jedno i drugie znaleźli tutaj: i samotność i pierwotną naturę.

Cichy, chłodny wieczór zachodzi nad morzem. Sven stoi przed chatką i w tęsknej zadumie spogląda na wodospad, mieniący się tęczowemi barwami w ostatnich blaskach słonecznych. Z lasu podchodzi do niego szybkim krokiem żona. Była po zakupy w Sisterwang, miejscowości, oddalonej stąd o dobrą godzinę.

„Hallo, Svenie“, woła już zdaleka, „wracam nareszcie. Urządzimy sobie dziś wesołą kolacyjkę!

Malarz idzie jej naprzeciw, chwyta za ręce i wzrokiem, pełnym miłości, spogląda na młodą, śliczną żonkę. „Jakaś ty rozpromieniona, Mańko!“

„Ach, Svenie! Takam szczęśliwa! Jestem przecież znów przy Tobie! Pomyśl, po trzech długich godzinach rozłąki!“

„Ty dobra, ukochana! Lecz nie gniewaj się! Muszę Ci zawód zrobić. Z naszej dzisiejszej kolacji nic nie będzie!“

„A czemu nie? Ach, Svenie! Mów prędzej! Czemu nie? Boję się. Czy czujesz się niezdrów?“

„Skąd znowu! Ale spójrz tylko wokoło siebie! Spójrz na wodospad! Jaki dziś wspaniały! Muszę tam iść! Muszę obraz ten pochwycić na płótno, muszę go namalować! Tyle czasu już o tem marzyłem. Dziś muszę to wykonać. Przybory do malowania już przygotowane. Może pomożesz mi zanieść je na miejsce“.

„A z której strony chcesz go rysować?“

„Zaraz tu na przodzie ustawię się. Ot, tam, na tej płycie skalnej, która wystaje ze stromej ściany, metr nad poziomem morza, a 6—7 m pod górnym kantem wybrzeża. Stamtąd wspaniały będzie widok“.

„Co, na tę płytę skalną chcesz zejść?“ Przestrach maluje się w jej oczach.

„Tak właśnie tam. Ale teraz idźmy. Niedługo już wzejdzie księżyc. Chcę namalować wodospad w srebrnym świetle jego promieni“.

„Ależ, Svenie! Nie rozumiem Cię! Jak chcesz dostać się na tę płytę? Przecież ona leży dobre 7 m pod skrajem skały! A ściana stroma! Ty wiesz, że ścieżka kończy się 7 metrów wyżej.“

„Na to mam już sposób. Znalazłem w szopie starą drabinę rybacką, splecioną z silnych sznurów. Na niej spuszczę się w dół. Ale chodźmy już, bo czas uchodzi!“

Przyniósł sztalugi i pudło z przyborami do malowania i dał to żonie, sam zaś niósł drabinę, ciężką, zwiniętą w kłębek. W dwóch minutach byli nad brzegiem morskim. Stare, zmurszałe drzewo stało tuż nad brzegiem. Do niego przymocował Sven drabinę, rozwinął ją i spuścił ku morzu. Sięgała właśnie do płyty, wystającej ze skały jakby balkon albo ambona. Wziął w lewą rękę przybory do malowania, a prawą podtrzymując się, schodził ostrożnie w dół.

Mania klęczy na górze w trawie i patrzy za nim ostrożnie wychylając się z za brzega. Nagle krzyknęła: „Svenie, proszę Cię, wróć! Tknęło mnie nagle tak złe przeczucie, jakby Cię czekało tam niebezpieczeństwo straszne“.

Wierzysz że się Bóg zrodził w Betleemskim żłobie
Lecz biada Ci, jeżeli nie zrodził się w Tobie.

„Ależ, Maniu! Co mi się stać może? Stoję tu zupełnie pewno na ziemi. Zanim będzie przypływ morza i woda podniesie się tak wysoko, że dosięgnie płyty, przejdą dobre 3 godziny — a do tego czasu ja dawno ukończę pracę i będę w domu u mojej dobrej żonusi“.

Lecz ona błaga na nowo: „Powróć, proszę Cię tak bardzo — boję się okropnie o Ciebie“.

„Ależ Maniu, nie bądź dzieckiem! Mnie pcha przeogromna chęć do malowania — wiem, że powstanie obraz bardzo dobry — a miałbym ustąpić dla nieuzasadnionych Twych podejrzeń! Tego chyba na serjo wymagać nie możesz! Idź do domu i czekaj spokojnie mego powrotu! Napisz list do matki, który jej dawno już obiecałaś — i bądź zupełnie spokojna“.

Poznając, że dalsze prośby byłyby daremne, więc wstaje i mówi: „Niech tak będzie. Pójdę do domu i będę czekał. Przygotuję kolację smaczną“.

„Dobrze, dziecino. Teraz jest godzina 8 — krótko po dziesiątej będę u Ciebie“.

Z ciężkiem sercem wraca Mania do domu. Zapala lampę i przygotowuje wieczerzę. Potem siada do biurka i poczyna pisać do matki, która z pewnością dawno już czeka na słówko od niej. Pisanie sprawia jej jednak dziś duże mozołu. Nie umie znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić swe szczęście. — Sercem i myślami jest przy mężu nad morzem. Kilka wierszy zaledwie napisała, gdy nagle się zerwała. Zdawało jej się, że słyszy czyjeś ciche stąpanie około chaty. Rozwarła drzwi i z zapartym oddechem wsłuchuje się w ciszę nocną. Nic — żadnego szmeru wokoło — tylko szum wodospadu dolatuje do niej zdaleka.

„Czy jest tam kto?“ — pyta drżącym głosem. Odpowiada jej głuche, złowrogie milczenie. I nagle porywa ją niewypowiedziany strach. Zrywa z wieszadła chustkę — do listu dodaje jeszcze kilka słów — a potem ucieka z domu — pędzi wąską ścieżyną do brzegu skały — przyklęka, spogląda na dół: „Svenie, Svenie!“

„Ty — Mańko? A czego tu szukasz? Przeszkadzasz mi tylko w nastroju — i przeziębisz się prócz tego jeszcze“.

I nie zważając na protest jego, prędko spuszcza się w dół — siada koło jego kolan — i cichutko szepce: „Bądź dobry, Svenku kochany! Pozwól mi pozostać u Ciebie. Będę zupełnie spokojną — nie będę Ci wcale przeszkadzała“.

„Szukam Ciebie, Svenie. Chcę być przy Tobie. Boję się sama, Svenie, ja schodzę do Ciebie“.

Gładzi ją lekko i pieszczotliwie po jasnych włosach i odzywa się łagodnie: „No dobrze, Maniuś, zostań ze mną. Za małą godzinkę ukończę pracę“.



„Godzina mojej zemsty wybiła“

I przy jasnym świetle księżyca pracuje pilnie dalej. Z właściwą sobie genjalnością czaruje na martwem płótnie srebrzyste promienie wspaniałego wodospadu.

„Svenie — czyś słyszał?“ — pyta cichutko.

„Co takiego, dziecino? Nic nie słyszałem.

Mańka podnosi głowę zaniepokojona — nadsłuchuje — spogląda trwożnie w górę.

Nagle — cóż to było?

„Zdawało mi się, że ktoś się do nas podkrada. Słyszałam coś jakby tajemne, ostrożne czyjeś kroki".

To tylko wiatr gra w liściach drzewa" — uspokaja Sven. „Jesteś nerwowa, moja maleńka!"

Znów cicho przykucnęła — i wielkiemi oczyma spogląda na czarne, falujące morze. Nagle krzyknęła i podskoczyła tak gwałtownie, że o mało byliby oboje zsunęli się z płyty do morza. Ręce wzniosła w górę i woła: „Drabina, Svenie, drabina!"

Malarz spojrzał — i oniemiał wprost z przerażenia na widok, który przedstawił się oczom jego. Drabina wznosiła się wyżej i wyżej, jakby uniesiona niewidzialną ręką — aż wreszcie zniknęła im z oczu za brzegiem skały.

„Co to? Kto tam?" — krzyczy Sven zmienionym od wzburzenia wewnętrznego głosem.

Długie, okropne milczenie.

„Kto podciągnął drabinę? — Odpowiadać!"

Wtenczas u góry z za brzegu skały wysuwa się powoli, jakby ociągając się, żółta, brzydka twarz mężczyzny — wykrzywiona ohydnym grymasem.

„Knut Storm", krzyknęła dziewczyna i zakryła twarz dłońmi. Poczęła się trząść jak w febrze, że zaledwie zdołała utrzymać się na nogach.

„Ah — więc ona mnie jeszcze poznaje, ta żmija niewierna!" roześmiał się djabelnym chichotem Knut — „Tak, tak, to ja, moja piękna pani! Niedoszły mąż — odepchnięty, porzucony narzeczony ślicznej Mańki! Hi, hi! I co teraz powiesz, boski Svenie? Ty, coś ukradł mi moje szczęście. Myślałeś, że Ci to tak prędko zapomnę, żeś zabrał mi Mańkę, którą kochałem do szaleństwa, nad własne życie!"

„Mylnie mówisz, Knucie! Nie ukradłem Ci narzeczonej, lecz ona sama w czas poznała, żeś jej nie godzien, żeś graczem lekkomyślnym, kłamcą, oszustem nawet — i dlatego Cię porzuciła, zanim mnie jeszcze poznała. Czy było tak, Maniu?"

Ona potakuje i cicho płacze.

„A teraz zakończ te błazeństwa, Knucie, i daj tu drabinę. Nie zakłócaj nam dłużej naszego spokoju. Niech Ci to wystarczy, że napędziłeś nam porządnego strachu".

Lecz ten na górze zaśmiał się tak złowrogo, że obydwom więźniom na skalnej ambonie aż skóra ścierpła z przerażenia.

„Ja teraz żadnych głupstw nie wyprawiam. Dla mnie wybiła godzina zemsty, słodkiej, krwawej zemsty! Spójrzcie na wodę, skazańcy! Już mamy przypływ morza. Spójrzcie, jak woda rośnie, jak potężnieje, jak wznosi się z każdą chwilą! Za małą godzinkę dosięgnie Was, porwie Was w mokre swe objęcia i umilkniecie na wieki! Ha, ha, ha!"

„Knucie! Daj tę drabkę! Natychmiast!" krzyczy Sven w bezsilnej złości.

„Nigdy! Czy wciąż jeszcze sądzicie, że żartuję?" **„Ot, patrzcie, jak bardzo poważnie mówię!" Oderwał drabkę od drzewa i rzucił ją daleko na pełne** morze.

„On jest obłąkanym" — krzyknęła Mańka.

„O nie, moja piękna pani! Jestem zupełnie przy zdrowych zmysłach. A gdybym je nawet postradał, to Ty sama byłabyś winna temu, boś mnie porzuciła jak psa! — A Twoja głupota, Svenie niech będzie błogosławiona. Sam się zdradziłeś, gdzie ukrywasz się z swoją zdobyczą"!

„Ja miałbym...."

„Tak, mój przyjacielu. Próżność Twoja Cię zdradziła. Sądziłeś, że nikt na świecie nie wie, gdzie spędzasz miodowe miesiące — ale Tyś malował ten tutaj dziki, skalny brzeg Norwegji, Tyś malował Sisterwang z oryginalnym jego kościółkiem drewnianym, a obraz ten posłałeś do swego przyjaciela, do miasta rodzinnego, do Oslo, prosząc, by przyjaciel nie zdradził nikomu, kto obraz malował i którą okolicę przedstawia. Przyjaciel wystawił obraz — nie dając mu nazwy, ani też nie podając artysty. Ale ja wszystko odgadłem. Zazdrość wszystko widzi i wszystko zauważa. **Oczy, które zemstę przysięgły wrogowi śmiertelnemu, są przenikliwe.** Poznałem natychmiast, że to Sisterwang, gdzie byłem 10 lat temu — i poznałem Twój sposób malowania. Odrazu wiedziałem, gdzie was szukać muszę. I oto jestem. A los przychylny jest i mnie i mojej sprawiedliwej zemście."

„Bestja!" zasyczał Sven i przytulił do siebie żonę — a cicho zapytał Mańkę: „Co mam robić? Jesteśmy zgubieni. Ten warjat zostawi nas tutaj falom morskim".

„Zaofiaruj mu pieniądze! Zawsze mu ich brak. Powiedz, że mu darujesz moją willę w Hollen"

Po krótkiej chwili wahania zawołał Sven w górę:

„Słuchaj, Knucie! Co Ci przyjdzie z naszej śmierci? Tyle, że będziesz miał na sumieniu straszne przewinienie. Idź do chatki i weź kasetkę, którą znajdziesz pod moim łóżkiem. Jest w niej 12000 koron. Daruję Ci te pieniądze!"

„Co? Pieniądze? Złoto? — Ty głupcze! Czy sądzisz, że dam się przekupić? **Mojej zemsty nie przekupisz złotem całego świata!** Choćbym Was nawet wybawił, zdradzilibyście mnie i tak później. Myślicie, że takim głupcem jestem?"

„Słowo honoru, że nikt nigdy się nie dowie, co działo się tutaj w tej godzinie. Weź pieniądze — i darujemy Ci ponadto jeszcze willę Mańki w Hollen Jak widzisz, nie jesteśmy sknerami".

„Milcz, nędzniku!" — Umrzeć musisz — i ona razem z Tobą! Zupełnie cichutko zginiecie — echo żadne nie przedostanie się do świata o mej zemście. A gdy morze Was wreszcie wyrzuci na brzeg, ludzie sądzić będą, że dobrowolną znaleźliście śmierć w falach".

„Nikt tak myśleć nie będzie. Wiedzą ludzie o naszem szczęściu, o naszej miłości".

„Ho, ho! A list, który pisała Mańka do swej matki i który znalazłem na biurku? Mam go przy sobie) Czy nie pisze w nim, że chce iść za Tobą, żeś ją opuścił i poszedł do morza, że czuje się tak bardzo źle, że jest przygnębiona nad wyraz, że dłużej wytrzymać nie może? Czy ludzie nie będą sobie tłomaczyć jej słów, jakby sprzykrzyło jej się życie i podążyła za Tobą do morza, w objęcia śmierci.

Boże mój!" jęknęła Mania. „Pisałam tak, bo się bałam, i tęskonota mnie pchała z domu do Svena".

„Tak, ale na szczęście ludzie o tem nie wiedzą! Ha, los mi dziś sprzyja! A teras spójrzcie na wasz grób!

Coraz wyżej i wyżej podnosi się morze. O już pierwsze fale dosięgają stóp Waszych!"

Biedni skazańcy stoją przytuleni do siebie. Groza przed bliską, niechybną śmiercią wstrząsa nimi. Nagle rozszerzają się oczy Svena. Błyskawicznie pochyla się i podnosi flaszkę piwa. Jest to jedna z flaszek z patentowem zamknięciem. Z jakiegoś okrętu musiała zapewne wpaść do morza.

Otwiera ją — zawartość wylewa do morza. Ze swego notesika wyrywa kartkę, na której pisze: „Ja, Sven Norn z Oslo, stałem z żoną moją na płycie skalnej przy wodospadzie w Sisterwang. Kunt Storn porwał nam drabinę i z zemsty zostawił nas na zgubę morza. Za kilka minut porwą nas fale. Pochwydźcie i ukarzcie mordercę!"

Z wzrastającym wciąż niepokojem przypatruje się Kunt z góry, jak Sven pisze, jak potem papier składa.

„Co robisz?" pyta zdławionym głosem.

Malarz podnosi w górę flaszkę i papier: „Spójrz tu, na **Twój** wyrok śmierci: Ta poczta w flaszce, ten skrawek papieru, który oddaję morzu, on opowie światu, jak zginęliśmy, i kto jest naszym katem! Słuchaj, co napisałem!"

I głośno odczytuje oskarżenie — potem składa papier ponownie i wsuwa go do flaseczki, którą zamyka.

„Liczę teraz do trzech. O ile wtenczas jeszcze nie będziesz na drodze do chatki, by przynieść linę, za pomocą której mógłbyś nas wybawić, oddaje flaszkę, falom morskim. A ty, napiętnowany jako morderca, będziesz niespokojnie błądził po ziemi, aż sprawiedliwość ziemska Cię znajdzie i ukarze; **bo Bóg już tak zrządzi, że gdziekolwiek flaszkę naszą uchwycą i otworzą".**

O tej możliwości zbrodniarz mściwy nie myślał. Klęczy na górze w trawie i aż zielenieje ze złości. Widzi się w pułapce, poznaje, że jest zdrana usta. Chce rzucić na nich jakieś przekleństwo, lecz żółć tak go zalała, że ledwie wyjąkać zdołał:

„Wy — Wy, Judasze — Ja Was zgniecę — zabiję — roztrzaskam, i flaszkę i Was do tego!"

I z siłą warjata wyrywa z ziemi, na której klęczy, potężny blok kamienny — i zsuwa go na dół. Kamień pada jeszcze tak szczęśliwie, że nie zabija, lecz uderza Svena w lewe ramię — ale w tej samej chwili staje się coś innego, oto zmurszały skalny brzeg pod nogami Kunta poczyna się chwiać — i cała masa ziemi i kamieni poczyna zsuwać się w dół traci równowagę, chce utrzymać się na górze, próbuje wryć się palcami w ziemię — broni się jak szaleniec — napróżno. Zsuwająca się lawina porywa Kunta z sobą w głąb morza. Ostatni, przeraźliwy okrzyk rozdziera powietrze — potem głuche uderzenie o wodę, plusk fal. —

A potem cisza, przeogromna, straszliwa cisza śmierci.

Ze zgrozą patrzą młodzi na fale.

„Sąd Boży!" szepce Sven zbielałemi usty.

Dwa, trzy razy jeszcze widzą ciało Kunta, szamocące się z wodą. Potem i to znika. —

Aż do kolan już sięga im woda....

Sven podpiera się o skałę i maca zranione ramię. Nagle radosny okrzyk wyrywa mu się z ust: „Spójrz, Maniu, nasza droga zbawienia! Teraz los nam sprzyja. Popróbuję na ziemi, która zsunęła się z góry, wdrapać się na brzeg!"

„Nie, Svenie, nie rób tego!. Pośliźniesz się i spadniesz do wody!"

„A choćby! Ukróciłbym sobie tylko mękę konania. Próbować zresztą trzeba — Ostatnie to wyjście."

Silnie oparł się nogami o ziemię — utrzymała go — — rękoma próbował wryć się w piasek i kamienie — i to się udało. Powoli, ostrożnie posuwa się w górę — centymetr za centymetrem — oraz zbliża się do górnego brzegu. Teraz już tylko wsunąć się ostatniem wysiłkiem na skraj — ale na to brak mu już sił — Z jękiem opada — i za chwilę jest znów na dole obok Mańki, która go przytrzymuje.

„Jednak muszę się tam dostać!"

I próbuje drugi i trzeci raz — zawsze z tym samym skutkiem. Na samej górze opuszczają go siły — zranione ramię nie dość posiada mocy, by wznieść go do góry na skraj

A woda podnosi się wyżej i wyżej.....

W nagłym zdecydowaniu zrzuca Mańka spódnicę z siebie.

„Co czynisz, Mańko?"



„Sąd Boży" — szepnął Sven

„Chcę popróbować wdrapać się na górę".

I nie zważając na słowa sprzeciwu, poczyna ostrożnie posuwać się ku górze. Jeszcze jeden krok — i zwyciężyła. Z radosnym okrzykiem staje na górze i woła: „Odwagi, Svenie! Za 3 minuty wrócę i wybawię Ciebie!"

Pędzi do chatki, wyszukuje z szopy jakąś linę, i w szalonym wprost pospiechu, w literalnych wyścigach z śmiercią, wraca. Przywiązuje linę do drzewa i zrzuca ją w dół do Svena, który blady jak trup, ledwie żywy, siedzi na mokrej ziemi „Svenie, Svenie! Uchwyć się liny!" woła uszczęśliwiona.

„Nie mogę już, Maniu! Za słaby już jestem, by się utrzymać — roztrzaskane ramię pali mnie.

„Przymocuj się do liny! Wciągnę Cię!"

Malarz usłuchał. Ostatniemi siłami oparł się nogami (silnie) o ziemię. —

A dzielna kobieta, nadludzkim wprost wysiłkiem ciągnie go w górę — Rozpacz i miłość dają jej mocy. — —

Dokonane! Odsuwa go natychmiast o kilka kroków od przepaści.

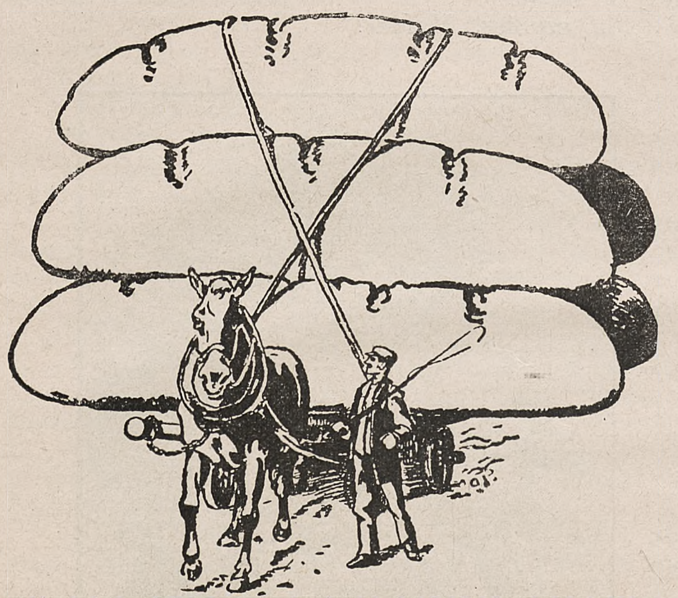
Uratowani! W oczach kobiety błyszczą łzy szczęścia. —

Ze zgrozą spoglądają na morze. Coraz potężniej burzą się fale. Płyta już zupełnie zalana. W tej chwili porywa prąd sztalugi.

„Spójrz, Svenie, a teraz przyszłaby na nas kolej!“ szepce Mańka.

„Tak, bardzo blisko nas przeszła śmierć. Ale nie myślmy już o tem. Życie wyrwało nas w ostatniej chwili z jej szponów“. —

Przytuleni do siebie, Sven podpierany przez żonę, wracają do chatki: A w oczach ich lśni ów tajemniczy blask, jaki posiadają tylko istoty, które stały nad przepastnym brzegiem śmierci i w ostatniej chwili zostali życiu wróceni. S. B.



36 centnarów chleba, spożywa przeciętnie każdy człowiek do 50 roku swego życia. Tym chlebem możnaby, jak widzimy naładować bardzo wysoko wóz ciężarowy.

Śp. Helena Kosicka



Nieuałagana śmierć zajrzała także do biura naszego by niemiłosiernie skosić kwiatek, który dopiero odrastać począł od ziemi.

30 listopada zmarła 16 lat licząca, Helenka Kosicka, cicha, pilna i nadzwyczaj sumienna pracowniczka biura Związku Kobiet Pracujących.

Zmarła nie zaznała pieszczoty rodziców, gdyż wcześnie ich utraciła. Wychowywała się u obcych, lecz bardzo dobrych ludzi, którzy pokochali ją jak córkę własną.

W Związku pracowała mimo młodych lat już półtora roku. Łagodnem usposobieniem, pilnością oraz skrupulatną sumiennością zasłużyła sobie na zaufanie i sympatję całego biura. Żegnamy śp. Helenkę z serdecznym żalem i jasną jej duszyczkę polecamy Bogu oraz modlitwom Szanownych Czytelniczek. Niech odpoczywa w pokoju. Ks. Forecki.

Ciekawe spostrzeżenie



Im cena wyższa tem kapelusz niższy.

Dwa niebezpieczeństwa





1. Garnki emaljowe, które wewnątrz są uszkodzone, należy natychmiast z gospodarstwa wykluczyć i ich nadal nie używać. Każdy emaljowy garnek ma ołowiany podkład co powoduje, że odpadnięte kawałeczki emalji są zdrowiu bardzo szkodliwe. Zatem precz z nadpsutemi garnkami! Szkliwo emaljowe z łatwością dostające się do potraw, jest także niebezpieczeństwem dla zdrowia.

2. Podnoszenie zbyt wielkich ciężarów może być przyczyną cierpień kobiecych — lepiej poprosić drugą osobę do pomocy, a uniknie się niepotrzebnych cierpień a może i kalectwa. H. M.

Nasze zmarłe Stowarzyszone

śp. Paradowska Florentyna
† 23. X. 1928
Tow. Kob. „Jutrzenka — Bydgoszcz

śp. Szymańska Anna
† 9. XI. 1928
Tow. Kob. „Jutrzenka“ — Bydgeszcz

śp. Wojciechowska Elżbieta
† 15. XI. 1928
Tob. „Jadwiga“ — Ostrów

Z orzechem nie w ten sposób!



Przez łupanie orzechów zębami, psujesz zęby i zanieczyszczasz jamę ustną brudną łupiną. Naprawa zębów jest zawsze bardzo bolesna i bardzo droga. Naprawione zęby nie mają już nigdy tej mocy i tej piękności co zęby całe.

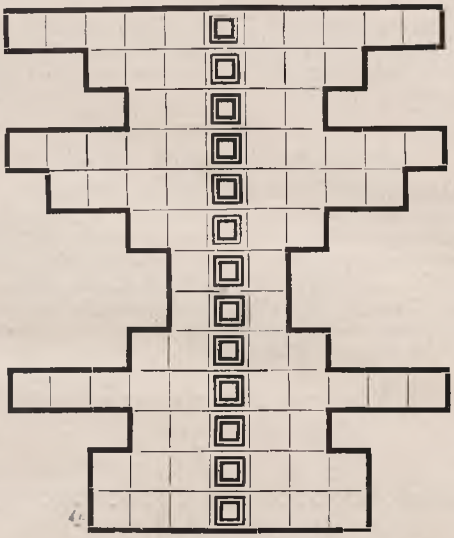
Dział zagadkowy

Dobrych rozwiązań rebusu, umieszczonego w grudniowym numerze gazetki naszej, nadesłano 21:

1. Garstkiewiczówna, Murowana Goślina 2. Urbańska, Czempiń 3. Goździkówna, Poznań 4. Jankowska, Wągrowiec 5. Tomaszewka, Masłowo 6. Rynkowska, Ostrów 7. Śliwiński, Ostrzeszów 8 Galasowa, Szamotuły 9. Balcerkowa, Januszewice 10. Perzowa, Smolice 11. Januszewska, Mrocza 12. Kruszkówna, Poznań 13. Zajączkowska, Siokierki-Wielkie 14. Szczygielska, Poznań 15. Fliegerówna, Wolsztyn 16. Bernatowska, Taczanów 17. Nowakowa, Iwno 18. Worpusówna, Ostrów 19. Klafczy0ska, Poznań 20. Kotlarkówns, Bydgoszcz 21. Zboralska, Głuszyna.

Nagrodę odebrały: p. p. Kruszkówna, Poznań. Perzowa, Smolice. Nowakowa, Iwno. Galasowa, Szamotuły.

LOGOGRYF



Należy utworzyć 13 wyrazów tak, by środkowe litery, oznaczone ornamentami, dały życzone rozwiązanie. Rozwiązanie na eży nadesłać do dnia 15 stycznia 1929 z rysunkiem i wypisanemi wyrazami

Znaczenie wyrazów:

1. Cecha, zdobiąca człowieka pilnego
2. Nagromadzony pieniądz
3. Rzeka w Wielkopolsce
4. Bohaterzy areny
5. Zbiór książek (2 przyp. l. m.)
6. Przystań okrętów (l. m.)
7. Zwierzę domowe
8. Część twarzy
9. Zbiorowisko ludzi
10. Inaczej bcna
11. Częśc twarzy
12. Zawód mężczyzny
13. Stacja kolejowa w Wielkopolsce

Starajcie się o wędrowne szkoły powiatowe. Szkoły takie uczą za bardzo drobną opłatą:

GOTOWANIA --- SZYCIA --- GOSPODARSWA DOMOWEGO --- HYGIENY

i wiele innych każdzej kobiecie pożytecznych rzeczy. Mamy w Poznańskiem dużo bogatych powiatów, które z łatwością na taką szkołę zdobyć się mogą! Mamy wiele rad powiatowych społecznie myślących. Panie i Panowie! Tu nowe pole Waszej pracy! W Polsce potrzeba rozumnych kobiet! W każdym domu potrzebna jest rozumna żona i światła matka. Zatem do dzieła! Stowarzyszenia i Rożańce: krzyczcie i wołajcie na wszystkie strony: Żądamy od powiatu dla dziewcząt — wędrownych szkół.

Ruch stowarzyszeniowy

Tow. „Wanda" w Rąbiniu

rozpoczęło dnia 5. XI. 1928. sześciotygodniowy kurs szycia białej bielizny oraz haftu. Instruktorkami kursu są pp. Kazimiera Wojciechowska, sekretarka, oraz p. Franciszka Szczepańska skarbniczka. Kurs zakończy się wystawą.

K. Wojcieshowska, sekretarka.

Barcin.

Towarzystwo Żeńskiej Samopomocy naukowej Im. H. Sienkiewicza w Barcinie urządza 2-go i 3-go lutego 1929 r. na sali Klettkiego wystawę robót ręcznych. Otwarcie wystawy o godzinie 13.

Uprasza się Szanowne Panie miasta Barcina i okolicy, aby raczyły licznie wziąść udział we wys'awie i nadesłały swoje cenne prace najpóźniej do 1 lutego na ręce p. Chojnackiej i p. Z. Wygnerówny.

Zarząd.

„Oświata i Praca" — Poznań.

W sierpniu 1928 r. urządziło stow. „Oświata i Praca" z Łazarza wycieczkę naukową do Gostynie z patronem swoim ks. Wyrwickim na czele. Witane przez stow. „Oświata i Praca" w Gostynie zwiedziłyśmy w ich towarzystwie miasto, a następnie kościół z cudownym obrazem M. B. na świętej Górze. Po zwiedzeniu kościoła ugościły nas Gostynianki bardzo serdecznie za co składamy wszystkim, którzy chętnie i serdecznie nas podejmowali serdeczne „Bóg zapłać".

Gostyniankom cześć!

Wdzięczne stowarzyszone z patronem swoim.

Ruch wydawniczy

W ostatnich dniach października b. r. ukazała się w Warszawie z druku książeczka p. t. „Henio" dzieje duszy polskiego chłopca.

„Henio" jest autentycznym życiorysem niedawno i przedwcześnie, bo w 11 wiośnie życia zmarłego ucznia jednego z gimnazjów warszawskich. Opowieść pisze ks. prefekt Henia dla którego chłopczyna był nietylko najlepszym uczniem i drogim ministrantem, ale przyjacielem serdecznym, powierzającym „swemu Księdzu" wszystkie troski i kłopoty króciutkiego życia. „Koledzy twoi, chłopczyku, już wszyscy w klasie, a ciebie mi brak, — pisze z żalem ks. prefekt — już trzy ranki niesłużyłeś mi do mszy św., a teraz służysz Barankowi i chodzisz za nim... Już ty nie uczeń mój, Henio, a przyjaciel możny bardzo, bo przed obliczem Pańskiem stojący".

I odeszło ku innemu życiu to pacholę, w którem Bóg sobie upodobał. Odeszło zostawiając nam obraz swej przejasnej duszyczki, kosztującej nieba już za życia.

Figlarz wśród kolegów, na pauzach, dusza wszystkich zabaw na rytmice najlepiej ćwiczący się, gaduła przy stole, na wsi ochoczy pomocnik — w kościele zmieniał się zupełnie, a źródłem tej zmiany; najśw. Sakrament, Komunja św., skupienie jego i żarliwość często dojrzałych ludzi, poudbzały do pobożności.

Henio przy całej swej wesołości usposobienia i pogodzie ducha to maleńki kapłan — apostoł, pragnący królestwa Bożego na ziemi. Cała książeczka wraz z przytoczonemi kilku listami Henia — to dokument wartości moralnych, jakie znaleść można w duszach współczesnej młodzieży polskiej. Jest to pierwsza oryginalna sylwetka polskiego, świętego chłopca, skreślona z niemałą plastyką pióra doświadczonego i młodzież szczerze kochającego kapłana pedagoga. Dotychczas mieliśmy z tego zakresu tylko tłomaczenia. To też książeczka „Henio" winna rozpowszechnić się dla dobra idei tak pośród młodzieży jak i rodzica.

Ks. Skórn.

Doniesienia Sekretarjatu

1. Stow. Rzepicha — Kruszwica przesłała 50 zł na cele Związku jako dobrowolny zwrot kosztów podróży — Bóg zapłać Vivant sequentes.
2. Gazeta kosztuje od 1. 1. 29. nie jak dotąd 1,80, lecz 2 zł na cały rok przy wspólnym adresie.
3. Starajcie się o szkoły wędrowne.
4. Rozpowszechniajcie nalepki w dzień Matki.
5. Zjazd Delegowanych odbędzie się tego roku w Poznaniu bardzo wcześnie. Prosimy rozpocząć z agitacją na przyjazd jak najliczniejszy. Będzie przecież Wystawa Krajowa. Kto żyć będzie, niech nie omieszka jej zwiedzić.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Halina Kokocińska.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Franciszek Krajna — Poznań, ulica Strzałowa 2 a.